

**Małgorzata Neumann
Zofia Zuchowicz**

***TERRAIN VAGUE* W POLSCE.
NIEOCZYWISTY POTENCJAŁ
TERENÓW PORZUCONYCH**

***TERRAIN VAGUE* IN POLAND:
THE UNOBLIVIOUS POTENTIAL
OF ABANDONED AREAS**

Tłumaczenie na język angielski / Translated into English by Nathaniel Espino
Redakcja / Edited by Redaktornia.com
Korekty / Proofread by Redaktornia.com

Projekt logo Fundacji im. Stefana Kuryłowicza oraz logo serii wydawniczej /
Design of the Foundation logo and Book Series logo by Grzegorz Hajdo

Portrety autorek / Authors' portraits by Rajmund Rajchel
Grafiki / Graphics by: Małgorzata Neumann (27, 33), Zofia Zuchowicz (12, 23)

Projekt układu typograficznego serii / Typographic project for the series
by AGENCJA **kanon** – Agnieszka Tratkiewicz-Nawrocka

Przygotowanie do druku oraz wersji elektronicznej / Typesetting and digital
publishing by: IT WORKS / itworks.net.pl

Druk i oprawa / Printed and bound by Sindruk, Opole

Text and graphics © copyright by Fundacja im. Stefana Kuryłowicza
Warszawa / Warsaw (Poland), 2019

ISBN 978-83-955412-0-9

**Główna nagroda konkursu TEORIA 2018
Fundacji im. Stefana Kuryłowicza**

**Main Prize of the THEORY 2018 Competition
of the Stefan Kuryłowicz Foundation**

SPIS TREŚCI / CONTENTS

PRZEDMOWA	6
PREFACE	7
CO TO ZNACZY <i>TERRAIN VAGUE</i>?	16
WHAT DOES <i>TERRAIN VAGUE</i> MEAN?	17
TERRAIN VAGUE W POLSCE	16
TERRAIN VAGUE IN POLAND	17
POTENCJAŁ KULTUROTWÓRCZY <i>TERRAIN VAGUE</i>	30
THE CULTURE-CREATING POTENTIAL OF <i>TERRAIN VAGUE</i>	31
<i>TERRAIN VAGUE</i> A OBIEKTY KULTURY	34
<i>TERRAIN VAGUE</i> AND CULTURAL FACILITIES	35
JAK WYKORZYSTAĆ POTENCJAŁ <i>TERRAIN VAGUE</i>?	40
HOW CAN WE USE THE POTENTIAL OF <i>TERRAIN VAGUE</i>?	41

PRZEDMOWA

Marlena Happach

Jest taka chwila na granicy między nocą a dniem, kiedy świat wygląda inaczej. W krótkim momencie świtu lub zmierzchu kolory nabierają mocy, cienie są jakby głębsze, a ludzie zaczynają wierzyć, że jeszcze nie wszystko stracone. Specjaliści tłumaczą, że na skutek przenikania przez warstwy atmosfery ziemskiej blask słońca ulega rozproszeniu, a rozszczepione światło wytraca niebieską i fioletową część widma, przez co staje się cieplejsze. Może to przez temperaturę światła, a może przez magię rytuału przejścia ten moment zawieszenia między już nie dniem a jeszcze nie nocą przynosi zwykle w życiu coś ważnego. Ale łatwo ten czas przegapić.

O podobnym zjawisku w przestrzeni miasta piszą autorki eseju. Nie wiem, czy przyjmie się powszechnie termin *terrain vague*, choć popularność innego zapożyczonego niedawno słowa: *woonerf* – pokazuje, że jest to możliwe. Brakuje w języku polskim dobrego określenia dla pustych przestrzeni w mieście, które przestały już służyć pierwotnym celom, a nowej funkcji jeszcze nie znalazły. Pomimo egzotycznej nazwy jest to przecież zjawisko dobrze w Polsce znane. Zamykane fabryki, opuszczone pegeery, dworce kolejowe pozostałe po rozbiórce torów czy powojenne ruiny kamienic – niemal w każdym mieście są takie miejsca. I tylko czasem następuje jakiś tajemniczy zbieg okoliczności, spotkanie odpowiednich ludzi w odpowiednim miejscu i odpowiednim czasie – i *terrain vague* zamienia się w aktywny tygiel, gdzie dzieje się wszystko, co w mieście najważniejsze. Tam się tworzy, tam się dyskutuje, tam się bywa. To fenomen znany z Berlina – najpierw z przestrzeni odzyskanych po zburzeniu muru, potem w zupełnie innej formie na lotnisku Tempelhof. To także przypadek gdańskiej stoczni. Ale to też zjawisko mniejszej skali, choć nie mniejszej energii, znane z nocnych marketów, alternatywnych teatrów, ogrodniczej partyzantki czy inicjatyw squatterskich w wielu innych miastach.

PREFACE

Marlena Happach

There is a moment on the border between night and day when the world looks different. In that brief moment of dawn or dusk, the colours take on greater strength, the shadows are somehow deeper, and people start to believe that all is not lost. Experts say this is because the sunlight flashing through the layers of the Earth's atmosphere is diffused, and the scattered light loses the blue and violet parts of the visible spectrum, giving it a warmer tone. Perhaps it's because of the quality of the light, or perhaps because of the magic of a rite of passage, this moment of suspension between already-not-day and not-yet-night usually brings something important into our lives – but it is easy to miss it.

The authors of this essay write about a similar phenomenon in the urban space. I don't know if the term *terrain vague* has been universally adopted, but the popularity of another recently borrowed word, *woonerf*, shows that it's possible. The Polish language lacks a good term for empty spaces in the city that have stopped serving their initial purpose but haven't yet found a new function. Despite the exotic name, this phenomenon is obviously well known in Poland. Closed factories, abandoned collective farms, railway stations left standing after the tracks were ripped up, or the ruins of pre-war buildings: these spaces are found in almost every city. And only sometimes does a sort of mysterious set of circumstances come to pass, a meeting of the right people in the right place at the right time – and the *terrain vague* is transformed into a bubbling melting pot, where everything that is most important in the city is going on. That is where people create, debate, spend time. This is a phenomenon known from Berlin – first from the space recovered after the demolition of the wall, and then, in a completely different form, at Tempelhof airport. This is also the case of the Gdańsk Shipyard, but the same phenomenon occurs, on a smaller scale, though with no less

Katalizatorów takich procesów można wymieniać wiele. Mimo gwałtownego rozwoju miast przestrzenie publiczne jakby utknęły gdzieś w czasie. Nowym inwestycjom towarzyszą skrawki terenu wyrwane cudem z excelowskich tabel zysków i strat. W skapitalizowanym mieście każdy metr kwadratowy musi służyć konkretnym celom. Przestrzenie publiczne powstają bardzo rzadko, a jeśli już, to sterylne i z góry zaprogramowane. Przestrzenie historyczne – odświeżone i oczyszczone ku chwale miasta – uległy ugrzecznieniu i komercjalizacji. A przy sojowym latte raczej się nie wymyśla kulturalnych rewolucji. Społeczny ferment wymaga przestrzeni dla doświadczeń, przesady, eksperymentów – nie zawsze przecież udanych. Omamieni ideą doskonałości i minimalizacji strat, zapominamy, że każda nowość w kulturze, nauce czy działaniach społecznych jest okupiona masą porażek. Gdzieś trzeba ćwiczyć, próbować, prototypować i popełniać błędy. Tylko w takiej atmosferze twórczego fermentu, wolności i przyzwolenia na eksperyment rodzą się idee genialne. W przestrzeni zaprogramowanej możemy korzystać z tego, co już jest. Za to w przestrzeni, którą współtworzy użytkownik, można czerpać satysfakcję z samego aktu kreacji. Ta energia służy tworzeniu społeczności – tak powstają wspólnoty artystyczne, ale też zaprzyjaźniają się sąsiedzi wspólnie zmieniający własne podwórko.

Ten fenomen ma jednak swój czas. Kiedy przestrzeń ulega uporządkowaniu, wprowadzane są zasady i regulaminy, a miejsca wcześniej opuszczone zaczynają interesować też komercyjnych najemców czy kupców, energia zaczyna zanikać. Przyczynia się do tego niechęć do regulacji i planowania, czasem po prostu wyższe ceny, ale często zmiany zachodzące w samych użytkownikach, którzy z niepokornych artystów czy początkujących startupowców stają się poważnymi biznesmenami.

Rola takich choćby na jedno lato zaktywizowanych przestrzeni w mieście jest niezaprzeczalna. Zaniedbane i opuszczone tereny prowokują, inspirują, umożliwiają działania poza gorsetem instytucji kultury, są otwarte dla grup wykluczonych społecznie ze względów ekonomicznych czy obyczajowych. Oczywiście ważna jest skala zjawiska. Upadające zakłady przemysłowe stanowiące jedyne miejsce pracy dla całego miasta to zbyt duże wyzwanie dla lokalnej społeczności. Ale miasto całkowicie skończone, uporządkowane i zaplanowane to miasto bez przyszłości.

energy, in night markets, alternative theatres, guerrilla gardens, and squatting initiatives in many other cities.

Many catalysts for these processes can be identified. Despite the rapid growth of cities, public spaces have somehow become stuck in time. New investments are accompanied by scraps of land miraculously recovered from Excel tables of profit and loss. In the capitalistic city, every square metre must serve a particular purpose. Public spaces emerge very rarely, and when they do, they're sterile, planned from the top down. Historic spaces – refreshed and scrubbed for the glory of the city – have been made polite, presentable and commercial. And you don't really think up a cultural revolution over a soya latte. Social ferment requires space for experiment for exaggeration – which, of course, is not always successful. Sucked in by the idea of perfection and minimising losses, we forget that each new thing in culture, science, or social activism is bought with a stack of defeats. You need a place to practice, attempt, prototype, and make mistakes. Only in such an atmosphere of artistic ferment, freedom and permission to experiment are brilliant ideas born. In a programmed space, we can use what's already there. But in space that users co-create, you can get satisfaction from the very act of creation. This energy serves the creation of community: This is how artists' communities are born, but also how neighbours who are working together to change their courtyard become friends.

But this phenomenon has its time. When space is put into order, rules and regulations are introduced, and formerly abandoned places begin to attract commercial renters or buyers, the energy starts to disappear. This is contributed to by an aversion to regulation and planning, sometimes simply by higher prices, but also by changes taking place in the users themselves, who from humble artists or beginning start-up entrepreneurs become serious businessmen.

The role of such people even for just one summer of activated space in the city is undeniable. Neglected and abandoned spaces provoke, inspire, make it possible to operate outside the straitjacket of cultural institutions; they're open to socially excluded groups for reasons of economics or custom. Of course, the scale of the phenomenon is important. Collapsing industrial facilities that constitute the only workplace for an entire city are too big a challenge for the local community. But a city that's complete, finished, ordered, and planned is a city without a future.

Korzystajmy więc z potencjału *terrains vagues*, pamiętając o ich wrażliwości na narzucane plany, skostniałe poglądy. To apel nie tylko do aktywistów i twórców szukających przestrzeni dla swojej kreatywności, ale też do właścicieli czy inwestorów. Warto pomyśleć o udostępnieniu na czasowe działania inwestycji, które bezużytecznie czekają na swoje jutro. Nagromadzona energia, jak pamiętamy z fizyki, nie ginie. I nawet w miejscach, które uległy już całkowitej transformacji, pozostaje chociaż wspomnienie, a to jest podstawą tożsamości. Nie trzeba wierzyć w magię, by to zobaczyć. W Warszawie będzie to echo Dotleniacza na zrewitalizowanym placu Grzybowski, artystyczny nalot w dawno już skomercjalizowanych Soho czy Konese-rze; może nawet biobazar w jakiejś formie wróci do Norblina.

Niby to takie proste, a jednak wbrew pozorom niczym codzienny świt czy zmierzch łatwo ten czas stawania się danego miejsca przegapić.

Marlena Happach

So let's use the potential of *terrains vagues*, remembering their sensitivity to imposed plans, fossilised views. This is an appeal not only to activists and artists seeking space for their creativity, but also to owners and investors. It's worth thinking of making investment land available for temporary activities during the time when it lies fallow, awaiting its tomorrow. Accumulated energy, we recall from physics, doesn't die. And even in places that have already been subjected to a complete transformation, there remains at least a memory, and that is the basis of identity. You don't have to believe in magic to see it. In Warsaw, this will be the echo of the Dotleniacz artificial pond on the revitalised plac Grzybowski; the artistic raid on the long-since commercialised Soho or Koneser estates; perhaps even the bio-bazaar that might return to the Norblin factory complex in some form.

This seems so simple. And yet contrary to appearances, just like dawn and dusk every day, it's easy to miss a space's time of becoming.

Marlena Happach



**Małgorzata Neumann
Zofia Zuchowicz**

***TERRAIN VAGUE* W POLSCE.
NIEOCZYWISTY POTENCJAŁ
TERENÓW PORZUCONYCH**

***TERRAIN VAGUE* IN POLAND:
THE UNOBVIOUS POTENTIAL
OF ABANDONED AREAS**

W 2010 roku można dostać się na teren stoczni tylko w jeden sposób. Przechodząc przez bramę, tę samą, nad którą góruje napis „Stocznia Gdańska”, tę, na której nadal wiszą flagi, kwiaty i portret papieża, trzeba iść pewnie, będąc przekonanym o tym, dokąd się zmierza. Jeśli mimo to ochroniarz zapyta, należy powiedzieć, że idzie się do skateparku w byłej Modelarni. To oczywiście nie znaczy, że po drodze nie można zboczyć do którejs z opuszczonych hal, żeby pokręcić się wśród pozostałości dawnej zabudowy. Można wejść na platformę dźwigu albo przez stare biura na dach któregoś z zabudowań i z tej perspektywy podziwiać panoramę stoczni i żurawie. Albo iść na imprezę do Buffetu, klubu w Instytucie Sztuki Wyspa¹, gdzie przy okazji można obejrzeć wystawę sztuki współczesnej. W niektórych halach dawnej Stoczni Cesarskiej – tej z ceglаныmi budynkami, takimi, jakie sobie wyobrażamy, kiedy pada hasło „stocznia” – wciąż trwa produkcja, słychać odgłosy spawania i stukania młotkiem o metal.

Jest dużo różnych możliwości, miejsc, które warto odwiedzić. Z lekkim dreszczem, bo nie do końca wiadomo, czy wolno. Najważniejsze jednak jest uczucie wolności, kiedy można włączyć się po różnych opuszczonych przestrzeniach, chodzić tam na randki i pić piwo ze znajomymi.

Są w mieście miejsca, które można by nazwać antytezą architektury. Opustoszałe, nieatrakcyjne i bezużyteczne, obce, trudne do opisanego pustki przestrzenne w środku miasta lub na jego obrzeżach. Tereny bez właściciela, pozostałości po niezrealizowanych planach lub braku pomysłu na nową inwestycję. Zakątki omijane przez miejskie sprawy, choć fizycznie bardzo wyraźnie obecne w granicach miasta. Przez większość ludzi w najlepszym wypadku ignorowane, a często oceniane negatywnie, jako coś zbędnego czy kłopotliwego.

Kilkadziesiąt lat temu te przestrzenie doczekały się innego spojrzenia. Zwrócił na nie uwagę Ignasi de Solà-Morales Rubió², który w swoim tekście *Anyplace* spróbował opisać ich nieoczywisty potencjał oraz je nazwał: *terrain vague*³. Jak pisał, w latach siedemdziesiątych grupa fotografów pochyliła się nad tymi przestrzeniami, wydawałoby się niewartymi uwagi. Zafascynowało ich to, że choć są nieużytkowane,

1 Instytut Sztuki Wyspa, zob.: <http://www.wyspa.art.pl>, dostęp 05.12.2018.

2 Ignasi de Solà-Morales Rubió (1942–2001) – kataloński architekt, historyk, filozof i profesor architektury.

3 I. de Solà-Morales, *Anyplace*, MIT Press, Cambridge, MA 1995, s. 118–123.

In 2010 there's only one way to get into the grounds of the shipyard. By walking through the gate – the same one topped by the inscription "Gdańsk Shipyard;" the same one that's still draped with flags, flowers and a picture of the Pope. You have to walk with a confident step, certain of where you're going. If even so the security guard asks, tell him you're going to the skate park in the former pattern shop. Of course, that doesn't mean that along the way you can't take a detour to one of the abandoned halls, to wander around the remains of old buildings. You can climb onto a crane platform, or go through the old offices onto the roof of one of the buildings, and from there admire the panorama of the shipyard and the cranes. Or go to a party in Buffet, a club at the Wyspa Institute of Art,¹ where you can also take in an exhibition of contemporary works. In some of the halls of the former Imperial Shipyard – the kind of brick buildings that we imagine when we hear the word "shipyard" – production is still going on; you can hear the sounds of welding and hammers ringing on metal.

There's a whole range of possibilities, of places worth seeing. With a slight trembling, because it's not entirely clear whether it's allowed. But the most important thing is the sense of freedom, when you can wander around various abandoned spaces, go there on dates and drink beer with your friends.

In the city, there are places that could be called the antithesis of architecture. Deserted, unattractive, and useless; alien, hard to describe, empty spaces in the middle of the city, or on its outskirts. Areas without owners, the remainders of unimplemented plans or the lack of any idea for a new investment. Nooks that are bypassed by the affairs of the city, though physically very clearly present within its borders. At best they're ignored by most people, and often they're assessed negatively, as something dispensable or problematic.

Decades ago, these spaces lived to see a different perspective. They were pointed out by Ignasi de Solà-Morales Rubió,² who in his text *Anyplace* attempted to describe their hidden potential, calling them *terrain vague*.³ As he wrote, in the 1970s, a group of photographers took a closer look at these spaces, apparently unworthy

1 Instytut Sztuki Wyspa, <http://www.wyspa.art.pl/title,lang,2.html>, accessed 02.09.2019.

2 Ignasi de Solà-Morales Rubió (1942–2001), a Catalanian historian, philosopher and professor of architecture.

3 I. de Solà-Morales, *Anyplace*, Cambridge, MA: MIT Press 1995, pp. 118–123.

dużo mówią o życiu w mieście, może nawet więcej niż fotografowana przez nich dotychczas architektura. Jeśli przyjmiemy, że miasto stanowi całość powstałą w wyniku osiągnięcia pewnego balansu między przeciwstawnymi czynnikami, *terrain vague* jest przeciwwagą dla celowości i produktywności. To obszar, w którym „wspomnienie przeszłości zdominowało teraźniejszość”⁴, to negatyw rozwoju, ludzkich dążeń i aspiracji. Uosabia efemeryczność, przypadkowość i tajemnicę. Co ważne, *terrains vagues* są istotne w wymiarze nie tylko filozoficznym, ale także praktycznym. Zrozumienie ich potencjału jest kluczowe dla świadomego kierowania rozwojem miasta. Jeżeli zostaną rozpoznane i odpowiednio wykorzystane, mogą zyskać walory kulturotwórcze i odgrywać ważną rolę w tworzeniu przestrzeni miejskiej.

Co to znaczy *terrain vague*?

Konstrukcja nazwy *terrain vague* jest celowo wielowarstwowa. Jeżeli będziemy chcieli rozbić ten termin na czynniki pierwsze, *terrain* przetłumaczymy na polski jako „teren”. Choć może raczej „działka” czy „parcela”, ponieważ w języku francuskim, jak wyjaśnia de Solà-Morales, słowo to oznacza zamknięty, wyodrębniony obszar. Drugi człon, *vague*, ma dwa tłumaczenia. Może pochodzić od łacińskiego *vacuus*, czyli „pusty” (de Solà-Morales podaje też funkcjonujące w języku angielskim słowa *vacant* i *vacuum*). Drugim prawdopodobnym źródłem etymologicznym jest *vagus*, czyli „nieprecyzyjny”, „niepewny”, „pozbawiony jasno określonego celu” (stąd angielskie „*vague*”). Co zatem ważne, *terrain vague* oznacza przestrzeń wyodrębnioną, niejasną i niejednoznaczną w swoim charakterze; pustą – ale kryjącą w sobie potencjał. Jak przetłumaczyć *terrain vague* na polski? Czy będzie to „teren niejasny”? „Przestrzeń nieokreślona”? „Pustka przestrzenna”? Bardzo trudno znaleźć zastępstwo dla fantastycznie wieloznacznego *vague*, dlatego w celu zachowania precyzyjności pozostaniemy przy oryginalnej nazwie *terrain vague*.

***Terrain vague* w Polsce**

Wydaje się, że w Polsce zniszczenia wojenne zostawiły po sobie wiele przykładów *terrain vague*. Są to przestrzenie, które powstały na skutek bombardowań miast, albo wyrwy w przedwojennych pierzejach kamienic. Ale można tak nazwać też puste obszary gdzieś między

4 I. de Solà-Morales, dz. cyt., s. 120.